W numerze m.in.: Sofia Ennaoui / Arkadiusz Onyszko / MŚ w Katarze

.arena

MAGAZYN
O LUBELSKIM
SPORCIE № 7
WRZESIEŃ 2022

JAROSŁAW HAMPEL:

JEDZIEMY PO ZŁOTO

mosir Lublin 60 LAT

.arena

W numerze:

4. **Jedziemy po złoto**
Jarosław Hampel o finale PGE Ekstraligi

6. **Zawsze żyłem żużlem**
Wyjątkowa kolekcja wyjątkowego kibica

9. **Odliczanie do mundialu**
Przed nami piłkarskie Mistrzostwa Świata

10. **Najlepsze jeszcze przede mną**
Sofia Ennaoui wróciła w wielkim stylu

12. **Postawili się gwiazdom**
Wyjątkowy mecz na Arenie

13. **Koncert Polek**
Nasze pilkarki rozgromiły Kosowo

14. **Dążę do celu i nie narzekam**
Arkadiusz Onyszko nie tylko o igrzyskach

16. **Tu narodziły się legendy**
Kulisy sportowego Lublina w PRL-u

18. **Naucz się pływać**
Radzimy, jak rozpocząć przygodę z wodą

20. **Najpiękniejszy sport świata**
żeńska drużyna rugby w Lublinie

22. **Czarne chmury nad Lublinianką**
Tomasz Jasina o najstarszym klubie

Lubelski żużel to fenomen

Szanowni Państwo,

sport żużlowy i jego popularność w Lublinie są w ostatnich latach fenomenem na skalę ogólnopolską, a o lubelskich kibicach żużla słychać na całym świecie. Za nami sezon emocjonujących spotkań, pełnych wspólnie przeżywanej radości i dumy z kolejnych zwycięstw. Tradycyjnie, podczas każdego z domowych meczów, stadion przy Al. Zygmuntowskich po brzegi wypełniała żółta fala najlepszych kibiców. Dziękuję za solidarność z naszą drużyną i szacunek okazywany gościom, z którego słynie lubelska publiczność.

Zawodnicy Speedway Motor Lublin po raz drugi z rzędu powalczą o tytuł Drużynowego Mistrza Polski na żużlu. Przed lubelską drużyną historyczna szansa na zdobycie złota w najsilniejszej lidze żużlowej świata. Już dzisiaj gratuluję wszystkim zawodnikom i działaczom klubowym, którzy swoimi sportowym wynikami budują pozytywny wizerunek Lublina.

Zgodnie z wielokrotnymi deklaracjami, jednym z priorytetów inwestycyjnych Miasta na najbliższe lata pozostaje budowa nowego, wielofunkcyjnego obiektu sportowo-rekreacyjnego z funkcją stadionu żużlowego. W sierpniu wybraliśmy projektanta i jeszcze w tym roku poznamy koncepcję obiektu w nowej lokalizacji przy ul. Krochmalnej. Realizacja tej inwestycji to szansa dla Lublina na regularne odbywanie się meczów żużlowych Grand Prix, ale także siatkarskiej Ligi Narodów, czy turniejów o mistrzostwa kontynentu.

Przed nami rywalizacja na najwyższym poziomie i obecność najlepszych żużlowców na lubelskim torze. Tradycyjnie życzę całej drużynie doskonałej formy, bezpiecznej jazdy i widowiskowego sukcesu. Ale przede wszystkim życzę pełnych i głośnych trybun oraz niepowtarzalnego dopingu kibiców, których zazdrości nam cała Polska.

dr Krzysztof Żuk
Prezydent Miasta Lublin

Kino w basenie i na stadionie

Czy można obejrzeć film siedząc na leżaku w wodzie albo na trybunach stadionu? Oczywiście! Tego lata MOSiR Lublin po raz kolejny zaprosił mieszkańców na projekcje w wyjątkowych miejscach.

„FilMOSIRowe seanse" to kontynuacja akcji z ubiegłego roku, kiedy Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Lublinie zaproponował widzom obejrzenie filmu "Szczęki" w nietypowym - jak na kino - miejscu, czyli w basenie olimpijskim kompleksu Aqua Lublin.

W tym roku spółka zdecydowała się rozszerzyć formułę i, oprócz Aqua Lublin, wyświetlić film również na stadionie Arena Lublin. Tym bardziej, że ubiegłoroczny seans spotkał się ze świetnym odbiorem i pojawiło się wiele komentarzy, że warto kontynuować i rozwijać tę formułę.

Oczywiście oba tegoroczne filmy tematyką nawiązywały do miejsc, w których były pokazywane: na Arenie – „Diego" , w Aqua – „Pirania". (MB)

Jedziemy po złoto

fot. Piotr Piątek / Elbrus Studio

Przez cały sezon walczyliśmy o to, żeby wystąpić w finale i chyba nikogo nie zaskoczę, mówiąc głośno, że w tym finale jedziemy po złoty medal – zapowiada Jarosław Hampel, jeden z liderów żużlowego Motoru Lublin, przed decydującym starciem PGE Ekstraligi.

Rozmawiamy tuż przed rozpoczęciem finałów ligi, do których Motor awansował drugi rok z rzędu. Choć pierwszy mecz półfinałowy, w Toruniu, skomplikował sprawę. Kontuzja Mikkela Michelsena i porażka 40:50.

- No cóż, trudne spotkanie, trudny rywal. Pokonanie drużyny z Torunia to niełatwa sprawa i byliśmy świadkami tego w tym dwumeczu. Ale jednak daliśmy radę, byliśmy lepszą drużyną, potrafiliśmy „wyciągnąć" ten wynik na naszą korzyść i to ostatecznie my jesteśmy w finale.

Zwycięstwo w rewanżu w Lublinie było absolutnie przekonujące i tu już nie było wątpliwości, kto jest lepszy.

- Dokładnie tak.

Porażkę w Toruniu niektórzy kibice określali jako niespodziankę, bo Motor przed półfinałami był uważany za faworyta. Zresztą od początku rozgrywek klub z Lublina jest wymieniany jako faworyt do mistrzostwa.

- To jest sport. Częstochowa też miała być faworytem do udziału w finale i nie ma jej w decydującej rozgrywce. Można powiedzieć, że to jest piękno żużla. Bardzo często w praktyce okazuje się zupełnie coś innego, niż wcześniejsze założenia teoretyczne. Wszystko rozgrywa się na torze, to wtedy wyjaśnia się sytuacja każdego zespołu. Dla kibiców dobrze, że mieliśmy tyle emocji w półfinałach, nie brakowało ich przecież do samego końca.

Wracając do roli faworyta: kibice w Lublinie od początku ligi głośno mówili jednak, że „kiedy, jak nie teraz". Czuliście tę presję?

- Powiem tak: byliśmy świadomi, że jesteśmy tak traktowani.

W trakcie sezonu to przeszkadzało czy motywowało?

- Akurat wszystko dobrze układało się w kolejnych meczach, jechaliśmy dobrze. Nasze wygrane może nie przychodziły łatwo, ale były przekonujące. Nie było jakiegoś dużego stresu.

Wiadomo, że kibice zawsze podgrzewają atmosferę, tym bardziej w Lublinie, gdzie cała Polska mówi o atmosferze na lubelskim stadionie, zawsze wypełnionym do ostatniego miejsca, z fantastycznym dopingiem w każdym meczu.

- Tak, taki jest właśnie obraz lubelskich kibiców i trzeba się tylko z tego cieszyć. Zawsze mocno kibicują. Widać, że są oddani dla klubu. Są z naszą drużyną nie tylko w dobrych momentach, ale nawet wtedy, gdy przegrywamy. Choćby po przegranym półfinale w Toruniu, gdzie w rewanżu w Lublinie było czuć wspaniałą atmosferę na trybunach, to, że kibice wierzyli w nas do końca. Na nas, sportowców, działa to dodatkowo mobilizująco. Obraz wypełnionego po brzegi stadionu w Lublinie jest po prostu wspaniały. Czuć tę atmosferę dopingu, wsparcia z trybun i to na pewno jeszcze bardziej nas motywuje.

Przed nami finały. Czego możemy spodziewać się po finałowym dwumeczu?

- Na pewno ciekawej, zaciętej walki. To jest pewne.

Rok temu Motor zdobył wicemistrzostwo Polski. Teraz wszędzie widzimy hasło: „Jedziemy po złoto".

- No a po co mamy jechać w finale, po srebro? Wiadomo, że marketing jest ważny, to jedna sprawa. Ale druga jest taka, że przez cały sezon walczyliśmy o to, żeby wystąpić w finale i chyba nie ma zaskoczenia, że mówimy głośno, że w tym finale jedziemy po złoty medal. Chyba każdy sportowiec tego chce.

Po półfinałowym rewanżu w Lublinie zapowiedział Pan kibicom na stadionie, że zostaje w Motorze na kolejny sezon, co fani lubelskiej drużyny przyjęli bardzo gorąco.

- Po fajnym, wygranym meczu. Po awansie do finału. Tak sobie wymarzyłem, żeby ogłosić to nie w mediach, nie w prasie, tylko bezpośrednio kibicom na stadionie.

Decyzja o pozostaniu w Lublinie była dla Pana oczywista?

- Ta decyzja zapadła już wcześniej, po dość szybkich rozmowach z klubem i została dość szybko podjęta. Wzięła się po prostu z mojej sportowej chęci pozostania w Lublinie.

Głośno mówi się, że w przyszłym sezonie w Motorze nie będzie już Mikkela Michelsena. Chciałby Pan, żeby Pana partnerem w lubelskiej drużynie był za to Bartosz Zmarzlik?

- Nie mam nic przeciwko temu. Znam Bartosza Zmarzlika bardzo dobrze, startowałem z nim w jednej drużynie w lidze szwedzkiej, w tym roku też jeździmy w Szwecji w jednej drużynie. Poza tym, że to jest genialny, świetny sportowiec, to też wiem, że jako partner z drużyny jest bardzo koleżeński i pomocny, więc na pewno byłoby to fajne.

Ale zanim przyszły sezon, to jeszcze finał tych rozgrywek i zapowiadana walka o złoto.

- Tak, przed nami najważniejszy moment.

Rozmawiał: Miłosz Bednarczyk

PIERWSZY MECZ FINAŁOWY

11.09.2022 r. – Gorzów

Moje Bermudy Stal Gorzów – Motor Lublin 51:39

Moje Bermudy: 9. Szymon Woźniak 11+2 (1,3,1,1*,2*,3) * 10. Patrick Hansen 6+1 (2,0,0,2,2*,0) * 11. Martin Vaculik 14+2 (3,1,2*,3,3,2*) * 12. Anders Thomsen zawodnik zastępowany * 13. Bartosz Zmarzlik 16+1 (2*,3,2,3,3,3) * 14. Oskar Paluch 2+1 (w,1*,1) * 15. Mateusz Bartkowiak 2 (2,0,0) * 16. Wiktor Jasiński ns

Motor: 1. Mikkel Michelsen 4+1 (0,1*,3,d,-) * 2. Maksym Drabik 3+1 (0,2,0,1*,-) * 3. Jarosław Hampel 6+1 (2,1,2*,d,1,0) * 4. Fraser Bowes – ns * 5. zastępstwo zawodnika * 6. Wiktor Lampart 2 (1,0,1,0) * 7. Mateusz Cierniak 8+2 (3,2*,0,2,1*) * 8. Dominik Kubera 16 (3,3,3,3,1,2,1).

REWANŻ 25 WRZEŚNIA W LUBLINIE

mosir Lublin
KUP BILET ONLINE
www.mosir.lublin.pl
aqua łabędzia icemania

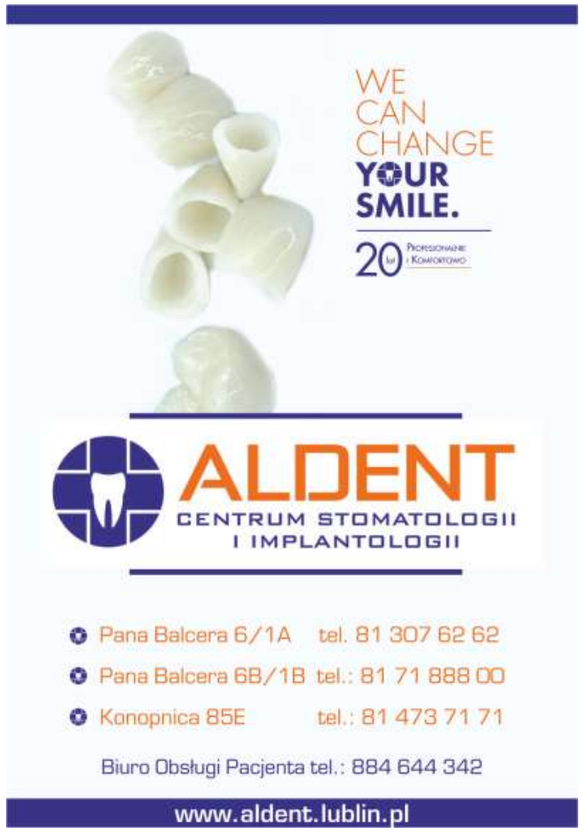

Zawsze żyłem żużlem

Marcin Wnuk, bardziej znany jako „Mrówa", to chodzące archiwum historii lubelskiego speedwaya. W swoim mieszkaniu ma największą znaną kolekcję żużlowych artefaktów i eksponatów żużlowych, począwszy od archiwalnych plastronów i plakatów, po kompletny i sprawny motocykl.

Co jest najcenniejsze w Twojej kolekcji?

- Wszystko, co posiadam, stanowi dla mnie ogromną wartość, także kolekcjonerską. Mam unikatowy obraz Hansa Nielsena, oryginalne plastrony Roberta Dadosa, Bartosza Zmarzlika, Tomasza Golloba, no i oczywiście motocykl żużlowy stojący w salonie - to jest najfajniejsze.

Co było najtrudniej zdobyć?

- Akurat to, co chciałem, dzięki kontaktom w środowisku żużlowym zawsze udawało mi się zorganizować. Plastron można kupić na jakiejś aukcji lub licytacji, tak samo większość pamiątek. No ale wiesz… Nie każdy może sobie pozwolić na to, żeby zdobyć motocykl żużlowy i postawić go w salonie. A to jednak właśnie motocykl jest najfajniejszym gadżetem w tym sporcie.

Opowiedz w takim razie, jak udało Ci się dostać ten motocykl.

- Lata temu udało mi się zdobyć motocykl bez silnika. Nie miałem jednak czasu, żeby go skompletować i ostatecznie postanowiłem, że zawiozę go do klubu. W międzyczasie jak komuś ze szkółki żużlowej czegoś brakowało, to z tych części, które miałem, oddawałem. Któregoś dnia zebrałem się i zawiozłem motocykl do mechanika klubowego i razem ze Stasiem Burzą poskładaliśmy wszystko do kupy. Stasio Burza zorganizował też silnik i… jest motocykl w salonie. Motocykl jest na chodzie, więc jak tylko Lublin zdobędzie Drużynowe Mistrzostwo Polski, odpalam go na balkonie.

Co jeszcze znajduje się w Twoich zbiorach? Jakie ilości bo zapewne są imponujące.

- Mam setki programów, tysiące zdjęć, plakaty, medale, plastrony, części do motocykla. Także wszelkie gadżety związane przede wszystkim z lubelskim sportem żużlowym takie jak magnesy, długopisy, szaliki, czapki itp.

Jak Ci się żyje w bloku z tym wszystkim? Jak to mieścisz w mieszkaniu?

- Wszyscy znajomi i sąsiedzi już się przyzwyczaili. Jak wnosiliśmy we czterech motocykl po klatce schodowej, to akurat sąsiadka po schodach schodziła i mówi: „żebyśmy tylko nie mieli wspólnego salonu, jak go odpalisz". Ogólnie ciasno jest w mieszkaniu. Nawet już w garażu całe ściany są poobklejane pamiątkami żużlowymi. W piwnicy stoją całe pudła programów. Mało miejsca jest. Teraz już robię ostrą selekcję, bo mi się już nie mieści.

Czy jest coś, co chciałbyś dołączyć do swojej kolekcji?

- Bardzo chciałbym zdobyć plastron Jerzego Szczakiela, w którym zdobył mistrzostwo świata, ale niestety na razie jest nie do zdobycia.

Skąd ta pasja? Jak to się zaczęło?

- Tata i dziadek od zawsze chodzili na żużel. Było to w domu od kiedy pamiętam i ja to przejąłem. Od zawsze żyłem żużlem. Mama mówiła, że szkoda, że matematyki tak w szkole nie łapię jak ten żużel... Ale jakoś dobrze mi się z tym żyje. Wszyscy znajomi i ludzie ze środowiska żużlowego wiedzą, że mam mnóstwo rzeczy. Odwiedziło mnie już wielu zawodników takich, jak np. Marek Kępa, Joel Kling, Robert Lambert, Jurek Głogowski, Marek Muszyński, Jerzy Mordel, Jarosław Hampel. Było ich naprawdę dużo i nie wymienię wszystkich, bo na pewno kogoś pominę. Nawet dziennikarze, jak robią jakieś programy żużlowe, często kontaktują się ze mną. Nawet tutaj, pod Areną, jak był kręcony Młody Junak, to Tomek Dryła z Canal Plus zadzwonił do mnie i użyczałem im różnego rodzaju gadżety. Czasami jestem zaskoczony tym, że ludzie wiedzą, co mam w domu i jaką mam wiedzę. Ostatnio trener Piotr Baron powiedział, że jestem ekspertem, jeśli chodzi o lubelski sport żużlowy. To bardzo miłe, usłyszeć takie słowa.

Którego zawodnika żużlowego sobie cenisz najbardziej i dlaczego?

- No wiadomo: Hans Nielsen, który przyszedł do Lublina w 1990 r. Był to zawodnik z innej półki, z innego świata. To było widać nawet jak podjeżdżał pod taśmę. To, jak wyglądał jego motocykl i kombinezon w porównaniu do naszych polskich zawodników. To od razu odróżniało go od pozostałych. Wszystkich, którzy nie potrafią sobie wyobrazić o czym mówię, zachęcam do obejrzenia starych taśm lub dostępnych w internecie materiałów z tamtych czasów.

Motor Lublin: nowy czy stary?

- Wiesz… W 1991 r., kiedy Motor zdobywał Drużynowe Wicemistrzostwo Polski, byłem na trybunach. To inaczej smakowało. Dzisiaj byłem w środku, w klubie, jako członek zespołu. I to był już inny smak. To są dwa inne światy. Inny też był żużel w latach dziewięćdziesiątych, inny jest teraz. To wszystko poszło do przodu, więc ja, jako stary kibic, mam porównanie. Tamten żużel był inny, miał swój smaczek, a ten żużel też jest inny, trochę taki na wariackich papierach. Na szybko. Wszystko dzieje się szybciej. To są inne epoki. Kiedyś, jak podjeżdżał obcokrajowiec, było widać, że podjeżdża obcokrajowiec. Po wyglądzie widać było, że to inny gość z innego świata. A dzisiaj polscy kibice mają na wyciągnięcie ręki mistrzów świata. Kiedyś to było wręcz niewyobrażalne, żeby mieć w drużynie mistrza świata.

Rozmawiał: Marcin Greszata

Marcin Wnuk „Mrówa"
Swoją żużlową przygodę rozpoczął w 1995 r. jako adept szkółki żużlowej, gdzie przez kilka lat trenował. Później był mechanikiem, kierownikiem drużyny, a obecnie jest kierownikiem startu w Motorze Lublin.

Odliczanie do mundialu

20 listopada rozpoczną się piłkarskie Mistrzostwa Świata w Katarze – największa sportowa impreza tego roku. Z udziałem polskich piłkarzy i sędziów, niestety - tym razem nie z Lublina.

Tym razem, bo na poprzednich mistrzostwach, w 2018 r. w Rosji, lubelski sędzia Paweł Gil (na zdjęciu powyżej) był najbardziej zapracowanym arbitrem całego mundialu. Jako asystent sędziego wideo (AVAR) pomagał przy 15 meczach. Żaden z arbitrów nie zaliczył na rosyjskim turnieju więcej spotkań.

Po otrzymaniu od FIFA nominacji do udziału w mundialu Gil nie krył radości: – To spełnienie marzeń – stwierdził w jednym z wywiadów. Gil znalazł się wówczas w gronie 13 sędziów-asystentów odpowiedzialnych za system wideo weryfikacji (VAR), który w Rosji został wykorzystany po raz pierwszy w historii mistrzostw świata.

Gil, mimo świetnych ocen zebranych za swoją pracę na poprzednim mundialu i podczas wielu innych spotkań międzynarodowych (choćby w finale Ligi Mistrzów), na mistrzostwa do Kataru nie pojedzie. W ubiegłym roku, po 26 latach, zakończył sędziowską karierę. – Decyzja ta jest związana z podjęciem przeze mnie nowych obowiązków w UEFA w projekcie VAR – napisał lubelski sędzia w komunikacie na stronie PZPN. Teraz, zamiast samemu pracować przy meczach, Paweł Gil szkoli innych sędziów i pracuje nad rozwojem systemu VAR na całym świecie.

Na mistrzostwach w Katarze zobaczymy za to innych polskich arbitrów – Szymona Marciniaka, który będzie jednym z 36 sędziów głównych turnieju, a także jego asystentów. – Miałem to doświadczenie, że byłem w listopadzie zeszłego roku na Arab Cup. Wiem mniej więcej, jak to będzie wyglądało, bo ten turniej był w podobnym okresie co mundial – mówił niedawno Marciniak w wywiadzie dla TVP Sport. – Fantastyczna pogoda do grania w futbol, wcale nie tak gorąco jak wszyscy straszyli, bo 25-26 stopni Celsjusza. Stadiony niesamowite, murawy przepiękne, więc nic tylko grać i sędziować.

– Muszę potwierdzić, że organizacja była fenomenalna. Podczas MŚ będzie jeszcze więcej obsługi. Cała baza hotelowa i treningowa to jest wielkie wow. Zrobiło to ogromne wrażenie (...). Katar jest przygotowany na piątkę z plusem – ocenił polski arbiter, dla którego będzie to już kolejny mundial.

Jak na mistrzostwa będą przygotowani polski piłkarze? To okaże się 22 listopada, kiedy biało-czerwoni zagrają pierwszy mecz. Reprezentacja Polski trafiła do grupy C, razem z Argentyną, Meksykiem i Arabią Saudyjską. – Do Kataru polecimy bez kompleksów i gotowi do walki – zapowiada prezes PZPN Cezary Kulesza. A kapitan naszej drużyny Robert Lewandowski idzie o krok dalej: – Argentyna, Arabia Saudyjska i Meksyk - widzimy się w listopadzie! Nie mogę się doczekać – napisał na Twitterze.

Tytułu mistrzowskiego broni Francja, która w finale mundialu w Rosji w 2018 r. pokonała Chorwację 4:2. Brązowy medal zdobyli Belgowie, którzy w meczu o 3. miejsce pokonali Anglików 2:0. (MB)

Mistrzostwa Świata w Katarze

Odbędą się od 20 listopada do 18 grudnia. Będą to pierwsze mistrzostwa na Bliskim Wschodzie i pierwsze w kraju islamskim. Będzie to także pierwszy mundial, który zostanie rozegrany jesienią. To również ostatni turniej, w którym wezmą udział 32 drużyny. Na następnych mistrzostwach w 2026 roku w Kanadzie, Meksyku i Stanach Zjednoczonych liczba drużyn zostanie powiększona do 48 reprezentacji.

Terminarz reprezentacji Polski

- 22 listopada (wtorek): Meksyk - Polska (godz. 17:00 czasu polskiego)
- 26 listopada (sobota): Polska - Arabia Saudyjska (godz. 14:00 czasu polskiego)
- 30 listopada (środa): Polska - Argentyna (godz. 20:00 czasu polskiego)

Najlepsze jeszcze przede mną

fot. Paweł Skraba

Cieszę, że żyję w tej erze lekkiej atletyki – w najlepszej, jaka była dotychczas w naszej historii – mówi Sofia Ennaoui z AZS UMSC Lublin, jedna z najlepszych biegaczek w Europie.

Miałaś bardzo dobry sezon. Pobiłaś rekord życiowy na 800 m, po raz szósty zostałaś Mistrzynią Polski, jesteś na 5. miejscu na świecie i na 3. w Europie. A wszystko to tuż po kontuzji.

- To było dla mnie ogromne zaskoczenie, oczywiście na plus. Na pewno przed rozpoczęciem sezonu nie wyobrażałam sobie tego, że skończę go jako 5. zawodniczka na świecie i 3. w Europie. To dla mnie wielkie wyróżnienie, spełnienie marzeń sportowych i przede wszystkim nagroda za ostatnie lata, powrotu po kontuzji, wielu wyrzeczeń, wielu godzin spędzonych na salach treningowych. Mogłoby się wydawać, że sukcesy, jakie teraz odnosi lekkoatletyka, przychodzą nam bardzo łatwo, ale nic bardziej mylnego. Ten sport jest bardzo trudny, ale bardzo mi się podoba z tego względu, że jest bardzo wymierny. Jak przygotuje się dobrą formę, to można to pokazać, a szansa jest zawsze tylko jedna - jest tylko jeden bieg finałowy i tylko podczas niego należy pokazać się z jak najlepszej strony. Cieszę się, że to teraz wygląda, jak wygląda i mam cichą nadzieję, że to, co najlepsze, jeszcze jest przede mną.

Trzecie miejsce podczas ostatnich Mistrzostw Europy w Monachium. 3 lata czekałaś na międzynarodowy medal.

- Jechałam na mistrzostwa jako zawodniczka, która była jako trzecia w tabelach w Europie i tak też się to zakończyło. Mimo wszystko wiadomo, każdy sportowiec walczy o najwyższe laury. Walczy o to, żeby zdobyć złoty medal. Myślę jednak, że przez to, że byłam trzecia w Europie i zdobyłam medal, spełniłam oczekiwania. Nie ukrywajmy, miałam trudny powrót do lekkoatletyki, jeszcze ta sytuacja pandemiczna. To spowodowało, że imprezy teraz są nakładane na siebie, a lekkoatletyka ma duży wysyp imprez. Cieszy mnie naprawdę ten medal, jest dla mnie w 100% satysfakcjonujący. Mam nadzieję, że ten medal to rozpoczęcie mojej nowej i jeszcze lepszej kariery sportowej.

Od wielu lat polska lekkoatletyka odnosi ogromne sukcesy. Wspomniane ME w Monachium były dla lekkoatletów najlepsze od 1966 roku. Jak się czujesz z tym, że jesteś częścią tego sukcesu?

- Pokazujemy od wielu lat, że lekkoatletyka bardzo prężnie rozwija się w Polsce. Coraz więcej ludzi przychodzi na stadiony, coraz więcej ludzi chce tej lekkoatletyki i śledzi nasze zmagania. To mnie niezmiernie cieszy. Rok temu na igrzyskach olimpijskich wygraliśmy bezapelacyjnie rywalizację z innymi dyscyplinami, zdobyliśmy rekordową ilość medali. To pokazuje, że lekkoatletyka, ta myśl szkoleniowa i strona, w którą zmierzamy, jest sukcesem wszystkich, którzy przy lekkoatletyce pracują lub w inny sposób tworzą lekkoatletykę od wielu, wielu lat. Nie ukrywajmy, sukces ma wielu ojców i myślę, że nie przesadzę, jeśli powiem, że faktycznie wielu wspaniałych ludzi tworzy lekkoatletykę. W tym roku po raz pierwszy w Polsce odbyła się Diamentowa Liga, wielkie święto naszego sportu. To coś wspaniałego. Bardzo się cieszę, że żyję w tej erze lekkiej atletyki – w najlepszej, jaka była dotychczas w naszej historii.

Kontuzja dopadła Cię tuż przed Igrzyskami Olimpijskimi w Tokio. Na pewno była to dla Ciebie ciężka sytuacja.

- Na pewno to nie była dla mnie łatwa sytuacja. Teraz już jest mi bardzo ciężko odtworzyć uczucia, które mi wtedy towarzyszyły. To był maj 2021 r. Tak naprawdę został mi wtedy ostatni trening do tzw. wyluzowania po treningach, do poszukania świeżości i budowania formy lekkoatletycznej, więc cała praca, jaką włożyłam przed igrzyskami, została faktycznie zamrożona i tak naprawdę dopiero w tym roku została pokazana.

To są dla mnie bardzo ciężkie chwile, tym bardziej, że to był rok olimpijski. Wiązałam z nim wielkie nadzieje. Tym bardziej, że rok 2020 był bardzo fajny – przełomowy i bardzo dobry w moim wykonaniu. Wtedy złamałam barierę 4:00;00 na 1500m, ustanowiłam rekord Polski na 1000m i miałam wielkie nadzieje przed Igrzyskami Olimpijskimi, że będę miała szansę walczyć o najwyższe miejsce. Wielka szkoda, że nie udało się wystartować, ale jak to mówią, co się odwlecze... Miejmy nadzieję, że Paryż będzie dla mnie szczęśliwy.

Ostatnie igrzyska były wyjątkowe, inne. Kolejne odbędą się w Paryżu. Jakie masz nadzieje wobec nich?

- Miejmy nadzieję, że igrzyska w Paryżu to będzie wielkie święto sportu. Nie ukrywajmy, to największa impreza rozgrywana raz na 4 lata. Ostatnio okazało się, że raz na 5 lat, a teraz będzie raz na 3. Takie absolutne szaleństwo wdarło się do sportu, ale nie ukrywajmy, to zawsze było największe święto. Ludzie z całego świata zjeżdżają się do jednego miasta, żeby razem przeżywać i celebrować piękno sportu, piękno olimpizmu. To są wartości ponad wszystko, ponad tylko i wyłącznie rywalizację sportową. Miejmy nadzieję, że to piękne święto sportu będzie mogło być w Paryżu celebrowane tak, jak należy.

AZS UMCS Lublin to Twój klub. Dlaczego właśnie Lublin?

- To bardzo fajna historia. W 2018 r. przyjechałam do Lublina na Mistrzostwa Polski Seniorów i absolutnie zakochałam się w tym mieście. Do tego czasu w Lublinie nigdy nie byłam. Wtedy Lublin zaskoczył mnie nie tylko swoją atrakcyjnością, nie tylko swoim pięknem i ciepłem, w jaki sposób zostałam przywitana . Tutaj też wątek sportowy miał znaczenie, czyli w pełni zapełnione trybuny, wspaniała atmosfera na stadionie w Lublinie. To wszystko przyciągnęło mnie faktycznie do tego, żeby reprezentować Lublin przez ostatnie lata.

Jesteś osobą o wielu zainteresowaniach i talentach. Wiadomo, lekkoatletyka jest na pierwszym miejscu. A co poza? Jak spędzasz wolny czas?

- Ostatnio mam bardzo mało wolnego czasu. Jestem człowiekiem orkiestrą, czyli śpiewam, tańczę, recytuję (śmiech). A nie żartując to bardzo lubię zwiedzać. Teraz byłam 5 dni w Irlandii, w Dublinie i okolicach. Irlandia mnie oczarowała. Bardzo lubię podróżować. Bardzo lubię muzykę. Śledzę zmagania na Konkursach Chopinowskich w Warszawie. Niestety nie mam przestrzeni, żeby na te koncerty pójść. Jest mi naprawdę bardzo szkoda, bo bym chciała. Ostatnio byłam na festiwalu „on air" w Warszawie. Wyrwałam się między moimi obowiązkami w Lublinie. Dużo rzeczy mnie interesuje, wieloma aspektami życia się interesuję. Lubię żyć bardzo aktywnie. To dodaje mi codziennego „powera". Nie lubię się nudzić. Choć nie ukrywam, że nie raz jestem przeładowana emocjami, więc zacisze domowe, to jest coś, co absolutnie mnie ratuje i daje siłę na dni pełne działań i aktywności.

Jakie masz plany na kolejny sezon?

- Na pewno Halowe Mistrzostwa Europy. Myślę, że jeżeli forma dopisze mi w hali, to na pewno będę chciała tam wystartować. Nie ukrywam, że w ostatnich latach moje występy halowe nie dochodziły do skutku, także na pewno chciałabym wystartować pod dachem. Ale moim celem nr 1, będą kolejne Mistrzostwa Świata. W tym roku byłam 5., więc na pewno będę mogła się pokusić, żeby powalczyć o medal na Mistrzostwach Świata. Nie boję się tego powiedzieć. Teraz byłam 5. więc dlaczego nie pomyśleć, żeby o te dwa oczka przeskoczyć. Mam wiele medali zdobytych na Mistrzostwach Europy, w tym roku medal zdobyty w Monachium to był mój 9. medal z Mistrzostw Europy w różnych kategoriach biegowych, więc dlaczego nie pomyśleć sobie, żeby poziom sportowy zwyżkował i żeby wywalczyć medal na Mistrzostwach Świata?

Rozmawiała: Anna Belcik

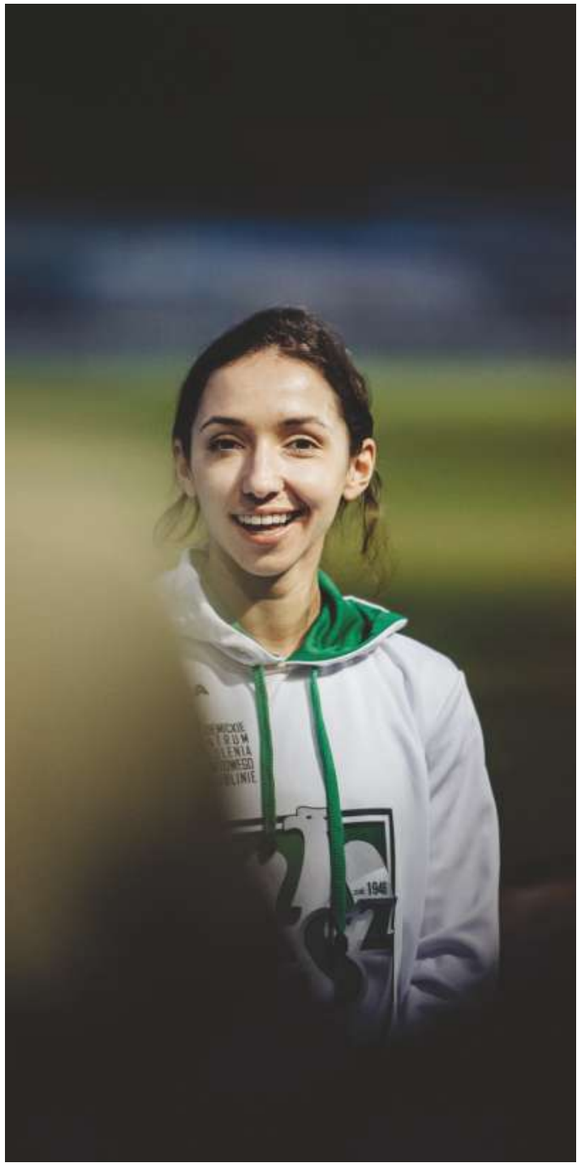

Sofia Ennaoui

Ur. 30 sierpnia 1995 r. w Ibn Dżarir w Maroku. Polska lekkoatletka specjalizująca się w biegach średnich i długich. Wielokrotna Mistrzyni Polski, medalistka Mistrzostw Europy, finalistka Igrzysk Olimpijskich w Rio de Janeiro w 2016 r. Zawodnicza AZS UMCS Lublin.

fot. Piotr Piątek / Elbrus Studio

Postawili się gwiazdom

Blisko 2,5 tysiąca widzów 3 września obejrzało mecz 6. kolejki III ligi pomiędzy Lublinianką i Wieczystą Kraków. Tym razem spotkanie drużyny z Wieniawy odbyło się jednak nie na stadionie przy ul. Leszczyńskiego, ale na Arenie Lublin.

Powód? Pomoc dla najstarszego klubu sportowego w Lublinie, który znalazł się w trudnej sytuacji finansowej i organizacyjnej. Lubelscy kibice nie zawiedli i tłumnie ustawili się do kas lubelskiego stadionu.

W nagrodę zobaczyli w akcji nie tylko znanych piłkarzy (m.in. byłych reprezentantów Polski: Sławomira Peszkę, Radosława Majewskiego, Macieja Jankowskiego, Tomasza Brzyskiego, czy znanych z boisk Ekstraklasy: Thibault Moulin, Michała Maka, Błażeja Augustyna), ale także dobrze grającą Lublinianką.

Podopieczni Roberta Chmury przez dużą część meczu sprawiali lepsze wrażenie od faworyzowanej Wieczystej, nie odpuszczali żadnej piłki, grali twardo, agresywnie i mieli dobre okazje, żeby strzelić co najmniej dwa gole. Mimo to ostatecznie 2:0 wygrali goście, dla których gole strzelili Radosław Majewski i Maksymilian Hebel. (MB)

fot. Piotr Piątek / Elbrus Studio

fot. Piotr Piątek / Elbrus Studio

fot. Piotr Piątek / Elbrus Studio

Koncert Polek

Reprezentacja Polski rozgromiła Kosowo 7:0 na zakończenie eliminacji do mistrzostw świata kobiet. Ewa Pajor ustrzeliła hat tricka i z 51 golami w 70 występach została najskuteczniejszą piłkarką w historii drużyny narodowej.

Mecz został rozegrany 6 września na Arenie Lublin. Polki już w 3. minucie skutecznie wykonały rzut wolny, a dośrodkowanie Weroniki Zawistowskiej wykorzystała Paulina Dudek. W 12. minucie w polu karnym świetnie odnalazła się rodowita lublinianka Klaudia Lefel i było 2:0.

Nie minął kwadrans, a Biało-Czerwone prowadziły już 3:0. Tym razem pomocniczka Górnika Łęczna Dominika Grabowska świetnym podaniem obsłużyła Ewę Pajor, która strzeliła swojego 49. gola w reprezentacji, zostając najskuteczniejszą piłkarką w historii drużyny narodowej.

Najlepsza z polskich zawodniczek dołożyła dwa kolejne gole, śrubując tym samym własny strzelecki rekord w reprezentacji. Po jednym golu strzeliły jeszcze Małgorzata Mesjasz oraz Kinga Kozak i spotkanie zakończyło się wynikiem 7:0.

Polki zakończyły eliminacje na trzecim miejscu w grupie, co oznacza, że nie zagrają na przyszłorocznych mistrzostwach świata w Australii i Nowej Zelandii. Bezpośredni awans z naszej grupy wywalczyła Norwegia, a Belgia zagra w barażach. (MB)

Dążę do celu i nie narzekam

Jako młody zawodnik nie zdawałem sobie sprawy, jaka to jest impreza. Niesamowite uczucie. Do dziś jeszcze mi się śni – wspomina w 30. rocznicę srebrnego medalu polskich piłkarzy w Barcelonie Arkadiusz Onyszko, bramkarz legendarnej drużyny Janusza Wójcika.

Zaczniemy grzecznie czy niegrzecznie?

- Może najpierw grzecznie.

Gdzie się Pan urodził w Lublinie?

- Na ul. Staszica, w szpitalu (śmiech). Do 7 klasy szkoły podstawowej mieszkałem na LSM-ie, z rodzicami i dziadkami od strony taty. W małym pokoju, bo takie były czasy, co dziś młodym trudno sobie nawet wyobrazić. Dopiero w 8 klasie rodzice przenieśli się na swoje, na ul. Pogodną.

Pewnie całe dzieciństwo spędził Pan na podwórku.

- Można powiedzieć, że ukształtowało mnie podwórko na ul. Grażyny przy SP nr 29. Również sportowo. Całymi dniami z chłopakami. Nie było gier komputerowych, Facebooka. Denerwowałem się, jak mama krzyczała: „Arek obiad", bo cały czas miałem apetyt na grę w piłkę.

Każdy chciał być Maradoną.

- Od samego początku lubiłem stać na bramce. Uwielbiałem się rzucać. Broniłem w rękawicach zimowych dziadka albo taty. Coś niesamowitego, ale pamiętam do dziś. Trenowałem również koszykówkę, byłem kapitanem w szkolnej drużynie. No i tańczyłem.

Inny polski bramkarz zasłynął tańcem.

(śmiech) - Jerzy Dudek. Ale poważnie, taniec to płynność, jak w tangu, ale przede wszystkim koordynacja ruchowa. Dziś młodym bramkarzom też go zalecam. Zresztą, kiedyś w szkole na zajęciach wychowania fizycznego robiło się przewroty, skakało przez kozły, a po szkole chodziło po drzewach. Koszykówka to dwutakt. Do 8 klasy trenowałem zapasy, uczyłem się upadać. To wszystko złożyło się na moje umiejętności.

Pan nigdy nie tańczył na boisku?

- Jerzy Dudek tańczył przy karnych. To był jego sposób na dekoncentrację strzelającego, celowe psychologiczne działanie bramkarza. Presja na strzelającego, bo to dla zawodnika duży stres.

A Pan miał jaki sposób?

- Kiedy grałem w Danii, trener nauczył nie zwodu: ruch w jedną i drugą, i jeszcze raz w tę samą, tak żeby naprowadzić zawodnika na miejsce strzału i ułatwić sobie obronę. Zawodnik patrzy, dekoncentruje się i głupieje. Czasami pomaga.

Ile psychologii jest w karnych, a ile umiejętności piłkarskich?

- Sama psychika. Zawodnik stoi na środku boiska. W topowych zawodach patrzą na niego miliony kibiców. Idzie sam w pole karne. To najdłuższe 10 sekund w jego życiu. I musi strzelić, a bramkarz nic nie musi, ale może obronić. Wtedy jest bohaterem. Dlatego niektórzy, nawet najlepsi piłkarze, nie wytrzymują psychicznie.

A jak jest z bramkarzem?

- Ja się nauczyłem, że jak się za bardzo chce, to popełnia się błędy. Trzeba wyłączyć emocję, podejść na luzie, być „zimnym draniem".

Psycholog się przydaje?

- Sam korzystałem z trenera mentalnego. Zawodnicy z pola pomagają sobie i naprawiają błędy. A bramkarz jest sam. Nie ma miejsca na wpadkę. Moim zdaniem wszyscy bramkarze powinni korzystać z pomocy osób, którzy im wytłumaczą, jak funkcjonuje głowa i emocje.

Ta głowa kształtuje się przecież od dziecka.

- Tata był bramkarzem w Lubliniance, a mama piłkarką ręczną. Mam sportowe geny i byłem skazany na powodzenie (śmiech). I predyspozycje genetyczne: wzrost, budowę ciała, mięśnie. Cechy charakteru nabywa się za młodu, a później kształtują się same.

No ale jednak grając już jako junior w Lubliniance wspiął się Pan na wysoki, narodowy level...

- Jestem upartym koziorożcem. Dążę do celu i nie narzekam. Jak była porażka, szukałem winy u siebie, a nie u innych. Dużo pracowałem, trenowałem. Talent nie pokryty ciężką pracą jest tylko talentem. Stawiałem sobie małe cele i one mnie ciągnęły. Chciałem polecieć samolotem, co wtedy było prawienie możliwe, i zagrać piłką adidasa. No i grać z orzełkiem na piersi.

Pamiętam Pan swój pierwszy raz z adidasem?

- Oczywiście, do dziś, to było w narodowej drużynie juniorskiej. Wtedy tylko na tym poziomie było to możliwe.

Łatwo się ta Pana kariera układała.

- Nie powiedziałbym. Przełomowym momentem było powołanie do drużyny narodowej do lat 16. Pojechałem na konsultacje, na zgrupowanie i okazało się, że nie załapałem się do 20-tki, która poleciała samolotem na mecz do Rumunii. Samolotem proszę Pana! Byłem strasznie zawiedziony. Ale to odrzucenie wyzwoliło we mnie prawdziwą sportową złość i chęć pokazania, jak bardzo się pomylili. Trenowałem dwa razy mocniej, pomagał tata. Udało się.

I pojawił się trener Janusz Wójcik.

- Na początku lat 90. w eliminacjach do Mistrzostw Europy do lat 18-tu nie wpuściłem gola. Trener Wójcik, który przygotowywał zespół na olimpiadę w Barcelonie, uznał, że trzeba mnie sprawdzić.

Eliminacje zaczęliście z sukcesem. Później była katastrofa w meczu z Danią i 0:5.

- Wszedłem nierozgrzany przy stanie 0:1, w 11 minucie, bo Aleksander Kłak miał kontuzję. Dostałem cztery strzały i wszystkie wpadły do siatki. Cóż, niewiele z tego pamiętam i dobrze nie wspominam. Trener Wójcik w przerwie powiedział, żebym się rozgrzał zamiast schodzić do szatni.

Co mówił po meczu?

- Nie pamiętam, ale nie był zadowolony. Najciekawsze, że mecz był w Aalborgu, w którym grałem później wiele razy i od tamtej pory nie przepuściłem ani jednej bramki.

Wierzyliście w awans?

- Chyba nikt nie wierzył. Wielu nas skreśliło i nie wszystko zależało od nas. Ale się udało.

Igrzyska Olimpijskie w Barcelonie, rok 1992. Przygoda życia?

- Jako młody zawodnik nie zdawałem sobie sprawy, jaka to jest impreza. Niesamowite uczucie. Do dziś jeszcze mi się śni.

Poważnie?

- Tak (śmiech). Na Olimpiadzie byłem najmłodszym zawodnikiem i to nie tylko w naszej drużynie. Robiłem wszystko, o co mnie prosili starsi. Spocony, w garniturze ganiałem z tobołami. To było normalne. Pokora do pracy do dziś jest ważna w każdym zespole.

Jak Pan wspomina atmosferę tamtej drużyny.

- Dzięki fundacji Z. Niemczyckiego i trenerowi mieliśmy dużo lepsze warunki pracy niż pierwsza reprezentacja. Za zagrany mecz dostałem premie w wysokości wartości samochodu Łada. No i był sprzęt adidasa (śmiech). Niczego nam nie brakowało. I pierwsza drużyna nam zazdrościła. No i to słynne powiedzenie trenera Wójcika po powrocie: „Zmieniamy szyld i jedziemy dalej". Myślę, że to się źle skończyło dla wszystkich

Rzeczywiście miał wtedy na myśli szybką i gwałtowną wymianą pokoleniową na najwyższym poziomie?

- Znając go, to tak. Przeszarżował i wydaje mi się, gdyby nie to, to wielu z nas osiągnęłoby jeszcze większe sukcesy.

Ale srebro na Igrzyskach to nie byle jaki sukces. Patrząc w historię niewiele naszych reprezentacji było na tak ważnej imprezie na takim porządnym gazie jak Wy...

- Myślę, że złożyły się na to dwa elementy. Selekcja i dobór ludzi: Juskowiak, Kowalczyk, Wałdoch, Świerczewski... Świetni i jakościowi. Każdy był bardzo pewny siebie. Boiskowe łobuzy. Wiedzieli, czego chcą w życiu. I osoba trenera, który umiał zbudować atmosferę i zmotywować. To wszystko złożyło się na sukces.

Pamięta Pan mecz o złoto?

- Oczywiście. W tamtej chwili nie zdawałem sobie sprawy, jaki to jest mecz. Mając 18 lat nie rozumiesz jeszcze, co znaczy być medalistą igrzysk.

Wzruszenie na podium?

- Wzruszyłem się, kiedy koledzy po zakończonym meczu upadli ze zmęczenia. Włożyliśmy wszyscy tyle wysiłku i złoto było tak blisko...

Dziś jest Pan dyrektorem sportowym Motoru Lublin. Na złoto poczekamy, ale kibice zasługują przynajmniej na ekstraklasę...

- Żeby to było takie proste. Sport jest nieprzewidywalny, a życie bywa tak przewrotne, że wszystko jest możliwe. Mamy całkiem nową drużynę, ale nie jesteśmy jedyni do awansu. Każdy gra, by wygrać. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby awansować.

Wydał Pan biografię „ Fucking polak"...

...musimy o tym mówić?

Już sam tytuł jest kontrowersyjny. O niektórych tezach wolę nie wspominać. Wpadł Pan przez nią w kłopoty, wywołał skandal, stracił pracę w Danii...

- Cóż, tytuł został wymyślony sprzedażowo. Wydanie duńskie było mocno piorunujące. Ostre i nieustępliwe, jak ja na boisku.

Okładka jak okładka. Wygląda Pan jak zawodnik MMA, ale nie żałuje Pan niektórych słów?

- Z perspektywy czasu uważam, że słowa, które padły, nigdy nie powinny paść. Były bardzo krzywdzące.

Ma Pan ulubione miejsca w Lublinie?

- Jak mam gorsze dni to jadę pospacerować i pomyśleć na LSM - tam, gdzie się wychowałem. Czasami lubię przejechać się po Śródmieściu, żeby po prostu popatrzeć. Uwielbiam Lublin. Zwłaszcza wieczorem.

Rozmawiał: Czesław Pogonowski

Arkadiusz Onyszko

Urodził się 12 stycznia 1974 r. w Lublinie. Grał na pozycji bramkarza. Dwukrotny reprezentant Polski. Karierę rozpoczął w zespole KS Lublinianka, następnie grał m.in. w Legii Warszawa, Lechu Poznań, Widzewie Łódź, Viborgu oraz Odense (Dania). Z reprezentacją Polski w 1992 r. zdobył wicemistrzostwo olimpijskie w Barcelonie. Jest też brązowym medalistą mistrzostw Europy do lat 16.

Tu narodziły się legendy

Stadion przy Al. Zygmuntowskich

Łyżwy? - Globus. Piłka i żużel? – Stadion przy Al. Zygmuntowskich. Zawody pod dachem? – Hala WOSTiW. Historia lubelskiego sportu to nie tylko zawodnicy i drużyny, ale także legendarne obiekty sportowe. Ale czy wszyscy wiemy, kiedy i w jakich okolicznościach powstały?

W trzeciej części cyklu poświęconego lubelskiej infrastrukturze sportowej skupiamy uwagę na obiektach powstałych i wykorzystywanych w latach 1944-1989.

Lata powojenne

W 1944 r., po pięciu latach wojennej pożogi, Lublin jako jeden z pierwszych, dużych ośrodków został „wyzwolony" przez wojska radzieckie.

Namiastka wolności, którą otrzymali mieszkańcy Lublina, została niemal natychmiast wykorzystana do pracy nad ponowną organizacją życia publicznego, gospodarczego, społecznego, w tym także sportowego. W kilka dni po odbiciu miasta z rąk niemieckich do pracy mającej na celu odbudowę lubelskiego sportu przystąpili zawodnicy i działacze posiadający przedwojenne doświadczenie.

Tak 13 sierpnia 1944 r. dla „Głosu Lubelskiego" pisał Zbigniew Śliwiński, sprawozdawca „Przeglądu Sportowego": „Warunki pracy sportowej na terenie naszego miasta są znakomite. Przede wszystkim mamy dwa piękne boiska sportowe. Pierwsze boisko położone na łąkach przy Al. Marszałka Piłsudskiego, jako boisko odkryte nadaje się tylko na treningi. Drugie boisko położne przy ul. Peowiaków to reprezentacyjne boisko miasta Lublina (...), kasowe, posiadające trybunę, budynki dla pomieszczenia klubów sportowych, bieżnie itd. Brak obecnie sprzętu sportowego, który zaginął w czasie działań wojennych. Sprawa kadr sportowych: graczy, instruktorów oraz sędziów sportowych przedstawia się bardzo dobrze." Już kilka dni później powołano komitet organizacyjny klubu sportowego Centralnego Domu Żołnierza Polskiego.

Obok wymienionych boisk, wojnę przetrwały także m.in.: basen przy ul. Lubomelskiej oraz Kino Apollo, której salę wykorzystywano przez wiele kolejnych lat jako główną arenę zmagań lubelskich sportowców w sportach halowych. Ocalałe obiekty były miejscem odradzania się zorganizowanych klubów i stowarzyszeń. Jednym z pierwszych był AZS, nieco później Unia.

Sporty zimowe

Jednym z najciekawszych zrealizowanych obiektów sportowych ówczesnego Lublina była niewielka skocznia narciarska. Konstrukcja oddana 15 stycznia 1955 r. powstała w terenie należącym do Wojskowego Klubu Sportowego przy ul. Króla Stanisława Leszczyńskiego, na północnym zboczu wzgórza na Wieniawie. Posiadała drewniany rozbieg, zbudowany na kształt wieży, o długości 14 metrów.

Lodowisko na Globusie

Zeskok znajdował się z boku boiska treningowego, natomiast wybieg sięgał aż do Czechówki. Rekordzistą skoczni był Wojciech Papież oddając skok na długość 19,5 m. Skocznie rozebrano 1 października 1964 r.

Równie ważnym miejscem do uprawiania sportów zimowych był stok na wzgórzu u zbiegu ulic Filaretów i Zana, nazwany przez Lucjana Piątka Globusem. Plan wykorzystania czternastohektarowej działki pojawił się już w 1968 r. Dogodna lokalizacja miała stać się miejscem wybudowania jednego z najnowocześniejszych kompleksów sportowych w kraju. Pomysł jednak zarzucono, a teren po latach wykorzystano do przygotowania lodowiska, które przez niemal trzy dekady było najczęściej odwiedzaną zimową atrakcją naszego miasta, choć naturalnie nie jedyną. Wówczas niemal każde przyszkolne boisko lub otwarty basen zamieniał się z miesiącach zimowych w lodowisko.

Kompleks przy Al. Zygmuntowskich

Pomysł budowy kompleksu sportowego przy dzisiejszych Al. Zygmuntowskich pojawił się już w 1938 r., kiedy to Kazimierz Kiedrowski przedstawił swój projekt zagospodarowania dla celów sportowych terenu między łukiem Bystrzycy i mostami przy ul. Piłsudskiego i ul. Zamojskiej, znanej wówczas bardziej jako „Nowa Droga". Teren, choć bagnisty i permanentnie zalewany przez Bystrzycę, wydawał się być idealny do zlokalizowania sportowej infrastruktury.

Plany Kiedrowskiego trafiły do reaktywowanego w 1946 r. Wojewódzkiego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w Lublinie, na czele którego stał Henryk Gierłowski. Zaaprobowano je chętnie, ponieważ posiadano już wiedzę, że w najbliższym czasie stadion przy ul. Okopowej będzie zlikwidowany, a w jego miejscu stanie „bunkier" Dyrekcji Kolei.

Latem 1948 r. żołnierze i robotnicy wyrównali teren dzisiejszego stadionu lekkoatletycznego, ustawiono bramki, wkopano krawężniki wokół 396,5 metrowej bieżni o ostrych wirażach, z czterema torami wokół i sześcioma na prostej. W odległości jednego metra od zewnętrznej strony bieżni wkopano słupki drewniane, do których przybito długie drewniane spągi odgradzające tym teren boiska od publiczności. Od sierpnia grano już tutaj mistrzowskie mecze i odbywały się zawody lekkoatletyczne. Kilka lat później obiekt z bieżnią przekazano powstałemu w 1953 r. Zrzeszeniu Start, które z czasem wybudowało pawilon oraz halę sportową.

Równie ważnym w dziejach miasta jest znajdujący się tuż obok stadion piłkarsko-żużlowy. Pierwsze prace nad jego przygotowaniem w latach 1947-1949 podjął klub sportowy Budowalni. W 1961 r. stadion przejął Robotniczy Klub Sportowy Motor Lublin, który dwa lata później uruchomił sekcję żużlową, korzystającą ze zlokalizowanego tam toru. W 1970 r. stadion ostatecznie stał się główną siedzibą klubu, dla którego domem dotychczas był obiekt przy ul. Kresowej.

Wraz z rozwojem miasta palącym problemem stał się brak odpowiedniej hali sportowej i krytego basenu. Projekt autorstwa architekta inż. J. Michalaka z 1961 r. udało się zrealizować w pełni dopiero po ośmiu latach. Halę sportową oddano 16 marca 1968 r., a inauguracją jej działalnośći był mecz bokserski o mistrzostwo II ligi pomiędzy Avią Świdnik i Widzewem Łódź. Rok później, 17 maja 1969 r. miejscowym pływakom udostępniono basen. Kompleks systematycznie rozbudowywano i do 1979 r. oddano basen otwarty oraz sauny.

Stadion na Wieniawie

Władze miejskie z inicjatywy Józefa Burbelka jesienią 1949 r. podjęły się budowy stadionu w dzielnicy Wieniawa, którego otwarcia dokonano po nieco ponad dwóch latach, 27 kwietnia 1952 r. przed meczem Gwardii Lublin z Gwardią Kielce.

Przez wiele lat obiekt posiadający doskonałą murawę i bieżnie uchodził za jeden z najpiękniej położonych w Polsce. O urodzie tego miejsca do

Hala przy Al. Zygmuntowskich

niedawna stanowiła przepiękna panorama i duża ilość zieleni. Stadion niedługo później przekazany został wojsku i odradzającej się Lubliniance. W ciągu kilku kolejnych lat kompleks rozrósł się o dodatkowe boiska, korty tenisowe, pawilon i halę sportową.

Pozostałe obiekty

Miejska infrastruktura sportowa w okresie PRL stanowiła ważny element polityki ówczesnych władz, w związku z czym była systematycznie rozbudowywana i modernizowana.

Obok wspomnianych, głównych kompleksów sportowych, niezwykle ważną rolę spełniały obiekty przeznaczone dla mieszkańców konkretnych dzielnic lub przedsiębiorstw; m.in.: stadiony przy ul. Kresowej (stanowiący własność Fabryki Samochodów Ciężarowych, udostępniany zakładowemu klubowi RKS Motor) czy boiska klubu Sygnał Lublin (który był finansowany przez przedsiębiorstwa kolejowe). Funkcjonował również szereg basenów m.in. przy ulicach: Odlewniczej, Grottgera, Łabędziej czy Żabiej.

Niebagatelną rolę w rozwoju sportu i rekreacji dla miasta i regionu odegrała budowa sztucznego zbiornika wodnego nazwanego Zalewem Zemborzyckim, który z czasem stał się naturalnym centrum sportów wodnych. Zalew został oddany do użytku w 1974 r.

Paweł Markiewicz

Początki MOSiR

Wraz z rozwojem Lublina i, co za tym idzie, systematycznym wzrostem liczby mieszkańców pojawiła się potrzeba koordynacji zarządzania sferą czasu wolnego lublinian.
Jedną z odpowiedzi ówczesnych władz było powołanie Miejskiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Wypoczynku w grudniu 1961 r. Przez wiele lat głównym zadaniem tej komórki organizacyjnej było zapewnienie kursów dla dzieci i młodzieży, kursów instruktorskich i trenerskich oraz organizacja masowych imprez sportowych, dzielnicowych i ogólno miejskich.
Odrębną ścieżką działalności była organizacja turystyki. MOSTiW (w późniejszych latach WOSTiW etc.) pełnił nie tylko funkcję koordynatora pobytów czasowych w kraju i zagranicą, ale posiadał też własne osiedla domków campingowych, punkty turystyczne, bazy dla kajaków i łódek.
Z czasem również był głównym inwestorem w zakupie sprzętu sportowego oraz przygotowania w sezonie zimowych lodowisk.

Naucz się pływać

Różne baseny, różne poziomy zaawansowania, małe grupy, doświadczeni instruktorzy. Jak uczymy pływać w basenach MOSiR Lublin? Opowiada instruktorka Martyna Sadurska.

Wrzesień, początek szkoły. W wielu miejscach ruszają kursy nauki pływania. Czy to dobry moment na rozpoczęcie zajęć w wodzie?

- Tak, jest to bardzo dobry moment. Dzieci są wypoczęte po wakacjach, mają dużo energii. Równocześnie zaczyna się szkoła i obowiązki, układanie planu lekcji, ale też zajęć dodatkowych – takich, jak nauka pływania.

Martyna Sadurska

Instruktorka pływania, ratownik wodny, była zawodniczka sekcji pływackiej lubelskich klubów, specjalistka w pływaniu stylem klasycznym, wielokrotna uczestniczka Mistrzostw Polski oraz Akademickich Mistrzostw Polski w pływaniu, związana ze szkołą pływacką od 5 lat.

Kiedy jest najlepszy czas, aby zacząć uczyć się pływać?

- Można powiedzieć, że im wcześniej, tym lepiej. Nie ma jednak konkretnego wieku, kiedy powinniśmy zacząć naukę pływania. Każdy moment jest dobry, aby zapisać się na kurs, bez względu na to, czy jesteśmy dzieckiem, czy osobą dorosłą.

Na co powinniśmy zwrócić uwagę wybierając kurs dla siebie czy dla swojego dziecka?

- Przede wszystkim na poziom zaawansowania,Jeżeli już uczyliśmy się pływać, nie bać się grup zaawansowanych, aby móc się rozwijać, robić postępy. Warto tez zwrócić uwagę na nasz plan tygodniowy. Tak, aby wybrać odpowiedni dzień i godzinę. Z pewnością nie powinniśmy kumulować różnych zajęć sportowych w ten sam dzień, by nie przemęczyć swojego organizmu.

Jak przełamać strach przed wodą?

- Strach nie jest przeszkodą w tym, żeby nauczyć się pływać. Pierwsze zajęcia z nauk pływania to zajęcia oswajające z wodą. Szczególnie w grupach początkujących, zarówno u dzieci, jak i u dorosłych. Często przez zabawę uczymy się podstawowych ruchów, zanurzania. Z czasem strach da się przełamać. Na początku nie przepływamy całego basenu, nie wchodzimy na głęboką wodę. Na płytszej części basenu, zawsze możemy zatrzymać się, stanąć, znaleźć oparcie w podłożu basenu.

W jaki sprzęt warto zainwestować rozpoczynając swoją przygodę z pływaniem?

- Nie ma konieczności zakupu specjalnego sprzętu. To co jest dostępne w basenach MOSiR w zupełności wystarczy. Do dyspozycji są różnego rodzaju deski, tzw. „ósemki", kółeczka do wyławiania, makarony, co pozwala prowadzić zajęcia dla każdej grupy wiekowej, na każdym poziomie zaawansowania. W zupełności wystarczą podstawowe rzeczy,

które bierzemy na basen, czyli wygodny strój kąpielowy, klapki, ręcznik czy okulary pływackie zalecane na etapie, kiedy już jesteśmy oswojeni z wodą. Jeśli chodzi o czepki, nie są obowiązkowe, aczkolwiek wskazane szczególnie dla osób z długimi włosami.

Jak uczy się pływać w Aqua Lublin, w Centrum Łabędzia czy w strefie H2O?

- Bardzo dobrze! Od kilku lat prowadzę zajęcia w basenach MOSiR. Obiekty są dobrze dostosowane do prowadzenia zajęć nauki pływania. Do dyspozycji mamy baseny o różnej głębokości i długości, co stwarza możliwość urozmaicenia zajęć.

Rady dla początkujących?

- Przede wszystkim nie bać się! Strach ma wielkie oczy. Ważne jest budowanie atmosfery na zajęciach. Tak, aby przychodzenie na basen było przyjemnością, a nie kolejnym obowiązkiem. Ważne jest też, aby zapoznać się z regulaminem pływalni, ponieważ kwestie bezpieczeństwa też są ważne. I rada szczególnie skierowana do dorosłych: nigdy nie jest za późno, aby nauczyć się pływać.

Rozmawiała: Paulina Mróz

Najpiękniejszy sport świata

Robert Ciechoński razem z drużyną Amazonek Lublin

W połowie XIX wieku w angielskim miasteczku Rugby William Webb Ellis - niezadowolony z wyniku meczu piłkarskiego - chwycił piłkę ręką, pobiegł z nią na pole karne rywali i położył ją w bramce. Tak powstało rugby, jedna z najpopularniejszych gier sportowych świata. Co ciekawe, w Lublinie uprawiana także przez kobiety.

Kim jesteś?

- Robert Ciechoński, nauczyciel wychowania fizycznego w szkole podstawowej w Tomaszowicach, i trener dziewczęcej drużyny rugby Amazonki Lublin.

Stworzyłeś żeńską drużynę rugby. Skąd w ogóle taki pomysł?

- Bo to jest najpiękniejszy sport na świecie. Dawno temu poznałem Stanisława Węciorka, wybitną postać polskiego rugby - wieloletniego reprezentanta naszego kraju. Chciałem uprawiać tę dyscyplinę, ale usłyszałem, że jestem już za stary. Miałem wtedy 18 lat. Byłem rozczarowany. W 2015 roku w szkole, w której uczę przy wsparciu Sebastiana Berestka związanego z Budowlanymi Lublin wprowadziłem darmowe zajęcia z RugbyTAG - bezkontaktowej odmiany stworzonej specjalnie dla najmłodszych adeptów tej dyscypliny. To był początek tej wielkiej przygody z rugby. W tym samym czasie udało mi się spełnić pierwsze marzenie - na jakiś czas zostałem zawodnikiem Budowlanych Lublin. Jeszcze w minionym sezonie grałem w Ekstralidze.

Kim są twoje zawodniczki i zawodnicy.

- Uczennice i uczniowie naszej szkoły, ale nie tylko: dzieci naszych znajomych, Amazonki zapraszają swoje koleżanki. Jedna wielka rodzina. Organizuję również lekcje pokazowe w innych placówkach. Jadę wszędzie tam, gdzie mnie zapraszają. Później dziewczynki trenują w Amazonkach, a chłopcy trafiają do Budowlanych Lublin. Dzięki sukcesom drużyny pojawiły się również „transfery" i najbliższym sezonie dołączą do nas adeptki z Warszawy oraz Siedlec. Od ubiegłego roku gra dla nas zawodniczka wypożyczona z Legii Warszawa.

W jaki sposób zachęcasz dzieci do uprawiania rugby?

- Nie jest łatwo, bo to wciąż sport niszowy. Niewiele osób wie na czym ta gra polega. Najczęściej kierują się stereotypami. Przekonani są, że to

brutalna, niebezpieczna i bardzo urazowa dyscyplina. Aby to zmienić i przełamać ich strach do rugby, organizuję mecze i zajęcia pokazowe. Dopiero wtedy ludzie dostrzegają piękno tej dyscypliny, zaczynają ją rozumieć i często w znakomitej większości są zachwyceni. Poznają zasady i dowiadują się, że celem gry absolutnie nie jest „unicestwienie przeciwnika". Zawodnicy muszą być bardzo wszechstronni: szybcy, silni, zwinni i myślący i mają ogromny szacunek do rywali. Ta dyscyplina ma swoją filozofię, nie ma w niej miejsca na nienawiść do rywali, wulgaryzmy i chamstwo. Dotyczy to również kibiców. Jest to sport dżentelmenów, pełen zasad, z ogromnym naciskiem na bezpieczeństwo. Dzieci na szczęście nie mają takich lęków i oporów jak ich rodzice.

Opowiedziałeś o początkach „kariery" młodego rugbysty. A w jaki sposób podtrzymujesz, podgrzewasz tę pasję na dalszych coraz bardziej wymagających etapach uprawiania sportu?

- Najlepszą motywacją do coraz cięższej pracy są sukcesy. A już kilka odnieśliśmy, m.in. trzykrotnie zdobyliśmy wicemistrzostwo Polski szkół podstawowych w odmianie TAG, a w tym roku moje Amazonki Budowlani Lublin wywalczyły brązowy medal mistrzostw Polski kobiet U16 w rugby 7 (siedmioosobowa, odmiana olimpijska). Sukces sprawia, że dziewczyny czują potrzebę zwycięstwa, ale wiedzą równocześnie, że, aby je osiągnąć muszą ciężko pracować. Sam staram się dawać im przykład: biegam w maratonach, biorę udział w zawodach triatlonowych. Krótko mówiąc – biegam, pływam, jeżdżę rowerem, a wynikami tych aktywności dzielę się z drużyną na portalach społecznościowych. Chcę, żeby zawodniczki wiedziały, że nie jestem panem trenerem czy panem od wf-u, który tylko mówi, co i jak mają robić, a sam nie jest wstanie przebiec długości boiska.

Co było pierwszym sukcesem, niekoniecznie związanym z zajęciem czołowej lokaty w zawodach?

- Pierwszym i najważniejszym sukcesem było dla mnie stworzenie drużyny. Drugim, przełomowym momentem, udział w turnieju na Pomorzu. Tam rozegraliśmy niezwykle zacięte spotkanie ze znakomitymi Atomówkami Łódź. Wygraliśmy 24:12. Byłem dumny z dziewczyn. Po meczu podchodzili do nas ludzie i gratulowali świetnej gry. To było „COŚ". Dziewczyny grały znakomicie! Amazonki - nowa, młodziutka drużyna bez doświadczenia postawiła twarde warunki uznanej już marce.

Gdzie jest „dom" twoich drużyn?

- Mamy dwa domy. W sezonie rozgrywkowym naszą bazą jest boisko Budowlanych Lublin, a w okresie jesienno-wiosennym szkoła w Tomaszowicach.

Budowa drużyny i jej funkcjonowanie na coraz wyższym poziomie wymaga, oprócz dobrego trenera, sztabu ludzi i różnego rodzaju wsparcia, w tym finansowego. Jak to wygląda w przypadku zespołów, które trenujesz?

- Początki były trudne. Teraz jest troszkę lepiej. Jakiś czas temu dołączył do zespołu Marcin Sokołowski, tata naszej zawodniczki, który pełni rolę kierownika drużyny. Pół roku temu dołączył kolejny rodzic: Jacek Męczyński wspierający nas w kwestiach marketingowych i wielu innych. To jest bardzo duże wzmocnienie dla drużyny. Wcześniej musiałem sam o wszystko zadbać. Przecierać ścieżki, namawiać do jakiejkolwiek współpracy, zdobywać fundusze na funkcjonowanie drużyny, sprzęt i wyjazdy na zawody. W przypadku rugby – dyscypliny mało znanej i przez to niezbyt popularnej, to było i jest trudne zadanie. Staram się stworzyć zawodniczkom jak najlepsze warunki do rozwoju. Kiedy wyjeżdżamy na turniej, to chcę, żeby mieszkały w fajnych, wygodnych miejscach, a to kosztuje i nie zawsze da się to dziewczynom zapewnić. Szukamy wsparcia wszędzie – od znajomych, rodziców, po różne instytucje publiczne. Jak dotąd udaje nam się dotrzeć do ludzi o dobrych sercach i mam nadzieję, że to się nie zmieni mimo coraz trudniejszej sytuacji w kraju, którą wszyscy bardzo mocno odczuwamy. Trzeba podkreślić duże zaangażowanie i pomoc rodziców.

Praca w szkole, drużyna Amazonek, treningi i zawody, w których sam bierzesz udział – to pochłania mnóstwo czasu. Jest jeszcze rodzina. Jak to wszystko udaje ci się pogodzić?

- Bardzo mnie wspiera żona Magda. Na szczęście nie jest zazdrosna o rugby, drugą miłość mojego życia. Rozumie i akceptuje pasję bo sama jest najzagorzalszym kibicem jakiego znam. Mimo własnych obowiązków zawodowych i domowych pomaga także drużynie, pełni w niej rolę od psychologa, zaopatrzeniowca, asystenta po menadżera, w zależności od potrzeby chwili. Jestem z niej dumny i bardzo wdzięczny za to wszystko, co robi dla mnie i naszego związku.

Czy zdarzają się chwile, kiedy masz wszystkiego dosyć? Mówisz sobie, że wystarczy, że już mi się nie chce, że za dużo to kosztuje?

- Nie, nie miałem takich momentów. Mamy z drużyną cel i staramy się do niego dążyć, by być coraz lepszą drużyną i osiągać sukcesy, zdobywać medale. Jedyna rzecz, która mnie frustruje i źle wpływa na moje samopoczucie, to niska frekwencja zawodniczek na treningach. Czasami z różnych powodów tak się zdarza.

Plany na przyszłość?

- Niczym tutaj nie zaskoczę. Krok po kroku dążymy do stworzenia silnej stabilnej drużyny, zarówno pod względem sportowym, jak i organizacyjnym. Jeśli damy z siebie wszystko i będziemy ciężko pracować, to będziemy zdobywać także medale na najważniejszych imprezach w kraju. Chcielibyśmy też trochę „odczarować" dla ludzi naszą wspaniałą dyscyplinę olimpijską – rugby.

Rozmawiał: Andrzej Jakóbczyk

Czarne chmury nad Lublinianką

Lublinianka potrzebuje dziś pomocy natychmiastowej. Jest częścią kultury i tradycji Lublina. Tu wychowało się wielu wspaniałych sportowców, olimpijczyków, uczestników mistrzostw świata i Europy.

Lato 2021, nowym prezesem KS „Lublinianka" został właśnie Patryk Al.-Swaiti. Rozmawiam z nowym sternikiem najstarszego lubelskiego klubu, przygotowując materiał do lokalnego „Magazynu Sportowego".

Al.-Swaiti wydaje się być dynamicznym, młodym człowiekiem. Śmiało roztacza wizje wyjścia Lublinianki z niebytu, wskazuje na możliwości i na sposoby rozwoju. Brzmi dość przekonująco i zdaje się być właściwą osobą we właściwym miejscu.

Rok później piłkarze Lublinianki awansują do III ligi i, o ile sportowo zostaje zrobiony krok do przodu, to w sferze organizacyjnej i finansowej sytuacja jest katastrofalna. Znów następują zmiany właścicielskie, zmienia się też zarząd i prezes. Nowe władze kierują sprawę do prokuratury, bo poprzednik na fotelu prezesa zaniedbał sprawy księgowe. Do tego nie był w stanie ściągnąć do klubu, obiecanych sponsorów i inwestorów.

Zawodnicy drużyny piłkarskiej nie otrzymują od kilku miesięcy żadnych wypłat, z klubowego konta „giną" pieniądze przeznaczone na wakacyjny obóz wpłacone przez rodziców dzieci trenujących w klubie. Dzieci nigdzie nie jadą, rodzice protestują przed III-ligową inauguracją. Jednym słowem – zapaść albo inaczej katastrofa.

W tym całym zamieszaniu na uwagę zasługuje postawa trenera Roberta Chmury, który, nie mając właściwie żadnych instrumentów, jest jeszcze w stanie utrzymać zespół i prowadzić w kolejnych meczach.

Próbą zwrócenia uwagi na sytuację Lublinianki jest zorganizowany na Arenie Lublin mecz ligowy z Wieczystą Kraków (relacja na str. 12 – red.). Mecz, na który przychodzi 2420 widzów, nieco więcej niż na kolejny II ligowego Motoru ze Zniczem. Ale gdy po spotkaniu rozmawiam z nowym prezesem czy trenerem Chmurą, to nastroje są minorowe. Nie wiedzą, czy jest jeszcze szansa dla Lublinianki, by rok po jubileuszu 100-lecia uratować klub przed likwidacją. Smutne to, ale i prawdziwe.

Lublinianka potrzebuje dziś pomocy natychmiastowej. Jest częścią kultury i tradycji Lublina. Tu wychowało się wielu wspaniałych sportowców, olimpijczyków, uczestników mistrzostw świata i Europy. Mecze na Wieniawie gromadziły tysiące kibiców, tu przez krótki czas pracował legendarny Trener ŚP Kazimierz Górski, przyjeżdżały futbolowe znakomitości, jak chociażby Włodzimierz Lubański.

Trudno sobie wyobrazić sytuację, że stadion tak wkomponowany w miejski pejzaż po prostu z dnia na dzień zniknie. A to, co martwi najbardziej, to fakt, że wraz z likwidacją klubu setki młodych ludzi trenujących piłkę nożną w Lubliniance poczuje ogromny zawód i niewykluczone, że bezpowrotnie straci zapał do uprawiania sportu.

Lublinianka była kiedyś klubem wielosekcyjnym, dziś pozostała już właściwie tylko piłka nożna. Jeśli zniknie i ona, to odrodzenia nie będzie, a o Lubliniance będą już tylko pisać historycy. Nie pozwólmy na to. Głęboko wierzę w to, że jest wielu ludzi w Lublinie gotowych pomóc i przetrwać te trudne chwile klubowi, z którym było związanych wiele pokoleń lublinian.

Tomasz Jasina
dziennikarz sportowy
i komentator TVP

.arena
„ARENA" – Kwartalnik, magazyn bezpłatny
Wydawca: Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji „Bystrzyca" w Lublinie Sp. z o.o., ul. Filaretów 44, 20-609 Lublin, tel. 81 466 51 00, e-mail: sekretariat@mosir.lublin.pl.
Redakcja: Miłosz Bednarczyk (redaktor naczelny), Arkadiusz Brozi, Marcin Greszata, Artur Koperwas, Katarzyna Łepek-Gaweł, Paweł Markiewicz, Paulina Mróz, Aleksandra Romańska, Andrzej Jakóbczyk, Czesław Pogonowski, Anna Belcik, tel.: 81 466 51 00, e-mail: redakcja@mosir.lublin.pl.
Reklama: Katarzyna Bryda-Mazur, tel. 81 466 51 84, e-mail: reklama@mosir.lublin.pl.
Grafika i skład: MOSiR Lublin. **Druk:** Firma Poligraficzno-Introligatorska "Udziałowiec" Sp. z o.o., ul. Narcyzowa 2, 42-256 Olsztyn, woj. śląskie.
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów nadesłanych.
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.

#60latMOSiRLublin

mosir Lublin

60 LAT

www.mosir.lublin.pl